**Narodowe zwalnianie**

**Polski futbol w XXI wieku – z wyłączeniem kadencji selekcjonera Adama Nawałki – to pasmo mniejszych lub większych porażek. Zdarzały nam się remisy i przegrane z europejskimi słabiakami czy bolesne porażki: te od potężnych hegemonów jak 0:6 z Hiszpanią czy te, chyba jeszcze mocniej piekące, jak 0:4 i 1:5 z ledwie solidną Danią. Przegrywaliśmy na niemal wszystkich ważnych turniejach.**

Powodów do wchodzenia na barykady i narodowego domagania się zmian na czele piłki polskiej mieliśmy wiele. Teraz kibice chcą głowy selekcjonera po raz kolejny – mimo że reprezentacja prowadzi w swojej grupie eliminacyjnej i jest niemal pewna awansu do mistrzostw Europy. Brzmi dziwnie? Tylko do momentu, gdy zorientujemy się, że mają rację.

Zbigniew Boniek u sterów Polskiego Związku Piłki Nożnej to symbol rozwoju rodzimego futbolu, nowoczesności, postępu i zwiększania się naszych wpływów na świecie. Osobę, która jego kadencję postrzega wyłącznie w szarych barwach, trzeba by nazwać po prostu nieobiektywną. Legendarny polski piłkarz, a obecnie prominentny działacz, ma jednak podczas swoich rządów pewien element, w którym z uporem maniaka naraża się na ryzyko. Wybór reprezentacyjnych selekcjonerów.

Zaufania do jego wyborów nie mieliśmy już, gdy w 2013 roku reprezentacyjne stery obejmował Adam Nawałka. Potencjalnie lepszych, bardziej utytułowanych kandydatów, znaleźlibyśmy prawdopodobnie, pytając o zdanie przypadkowych przechodniów na warszawskiej „Patelni”. Za tym wyborem przemawiało naprawdę niewiele. I wtedy Zbigniew Boniek zagrał nam na nosie. Z Nawałką kojarzyć będzie nam się przecież najpiękniejszy okres polskiego futbolu reprezentacyjnego od dziesiątek lat.

Udany pierwszy strzał mógł skłonić prezesa PZPN do podjęcia kolejnego ryzyka także przy wyborze następcy Adama Nawałki w roli selekcjonera. Tutaj znów udało się pojechać po bandzie i na chwilę podnieść ciśnienie polskim kibicom. Jerzy Brzęczek, w momencie ogłoszenia go nowym trenerem naszej kadry, miał zaledwie kilka lat doświadczenia w roli pierwszego szkoleniowca, podczas których zawodził w II-ligowym Rakowie Częstochowa i I-ligowym GKS-ie Katowice. Naprawdę dobry miał tak naprawdę wyłącznie ostatni sezon, w którym udało mu się zmienić oblicze Wisły Płock i zająć z nią piąte miejsce w Ekstraklasie. Czy to wyniki gwarantujące sukces w reprezentacji? Pewnie znów mieliśmy wątpliwości. Czy pierwsze miejsce w grupie eliminacyjnej i niemal pewny już awans na mistrzostwa Europy to dowód, że się myliliśmy? Niekoniecznie.

**Pod płaszczykiem optymizmu**

Ktoś oglądający polską piłkę wyłącznie z doskoku może w ostatnich miesiącach czuć się zagubiony. Reprezentacja rozpoczęła eliminacje do mistrzostw Europy od czterech zwycięstw, nie straciła ani jednego gola i mogła być pierwszą drużyną, która wywalczy awans na przyszłoroczne mistrzostwa Europy. Wyniki sprzyjały budowaniu huraoptymistycznej atmosfery. Jednak kibiców na ziemię sprowadzał styl, w którym Polacy wygrywali kolejne spotkania i trudne do zaakceptowania przeczucie, że szczęście musi się kiedyś skończyć.

Skończyło się 6 września. Reprezentacja pojechała do Słowenii, dała się rozegrać gospodarzom i do Polski wróciła z pierwszą grupową porażką – 0:2. Upór selekcjonera w wystawianiu Bartosza Bereszyńskiego na lewej stronie obrony (choć jego domyślną pozycją jest prawa flanka) czy stawianiu na nieefektywnego Mateusza Klicha w środku pola nie bolał tak bardzo jak fakt, że w drużynie – jakkolwiek nie byłaby ostatecznie sformułowana – nie widać nawet zalążka pomysłu na grę. Potwierdzenie dostaliśmy na Stadionie Narodowym – Polacy zremisowali z Austrią 0:0, a przed porażką biało-czerwonych uratowała właściwie wyłącznie świetna postawa naszego bramkarza Łukasza Fabiańskiego.

Zbliżającą się z dużą prędkością ścianę, na którą – szczęśliwie, przynajmniej już bez szerokich uśmiechów – pędzi nasza reprezentacja, widać już nawet nie zaglądając na murawę. Wystarczy posłuchać pomeczowych wypowiedzi.

– *Jakie dostałeś zadania od trenera?* – pyta dziennikarz po meczu ze Słowenią Krystiana Bielika, który pojawił się na murawie w drugiej połowie.

– *Nie otrzymałem żadnych zadań. Trener Brzęczek powiedział „Krystian, próbuj!”. To samo do Kuby powiedział* – odpowiada młody polski gracz.

No to próbowali. O dziwo – bez skutku.

Równie zaawansowane podejście widać zresztą w niekończącej się misji znalezienia odpowiedniej roli w reprezentacji Piotrowi Zielińskiemu. Tu już za selekcjonerem:

– *Jeżeli Zieliński wstanie pewnego dnia i coś mu przeskoczy w głowie, to będziemy mieli zawodnika, którego będą nam zazdrościć wszyscy na świecie* - powiedział Jerzy Brzęczek.

Jeżeli się uda. Jeżeli spróbuje. Jeżeli przeskoczy.

Oczywistym jest, że selekcjoner reprezentacji, który ma do swojej dyspozycji piłkarzy raz na kilka miesięcy, zaledwie na parę dni zgrupowania, nie będzie w stanie nauczyć ich gry w piłkę. Nie obrazilibyśmy się jednak, gdyby wnosił do tej kadry coś więcej, niż tylko wiarę, że coś wreszcie wypali. Tak samo z siebie.

**Najgorszy wybór**

Szybkie sprowadzenie na ziemię przez Słoweńców i Austriaków tych, którzy wcześniej nie dostrzegali wątłości polskiej reprezentacji, u samych zainteresowanych zmienia percepcję dot. naszej drużyny narodowej o 180 stopni. W sieci roi się od sond dotyczących tego, czy Jerzy Brzęczek jest najgorszym selekcjonerem reprezentacji Polski w XXI wieku. Tak ostra ocena trenera, który za moment wywalczy ze swoją drużyną awans na mistrzostwa Europy (ten, mimo ostatnich zawirowań, przy obecnych zasadach kwalifikacji, właściwie nie jest zagrożony) wydaje się być przesadzona. Z drugiej jednak strony – poprzednicy Brzęczka, którym nie udawała się ta sztuka, nie mogli nawet marzyć o posiadaniu tak mocnej kadry – z genialnym Robertem Lewandowskim, gwiazdorem Milanu Krzysztofem Piątkiem, asem Napoli Piotrem Zielińskim, wracającym na najwyższy poziom Grzegorzem Krychowiakiem czy jednym z najlepszych bramkarzy świata Wojciechem Szczęsnym. Mieszanka tej wiedzy z niezadowoleniem spowodowanym ostatnimi wynikami sprawia, że Brzęczek prawie te głosowania na najgorszego selekcjonera wygrywa. Prawie. Zazwyczaj ustępuje tylko… swojemu obecnemu przełożonemu Zbigniewowi Bońkowi [Zbigniew Boniek prowadził reprezentację Polski w 5 meczach w 2002 roku. Przegrał z Łotwą i Danią, zremisował z Belgią. Jego kadra wygrała tylko z San Marino i Nową Zelandią (oba mecze 2:0) – przyp. red.].

Racjonalizując ten wybór, trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć – nie, Jerzy Brzęczek nie jest najgorszym selekcjonerem reprezentacji Polski w XXI wieku. Wrażenie potęgi naszej kadry, które zostało w umysłach i sercach polskich kibiców po udanym Euro 2016, zagoniło nas w ślepą uliczkę. Nie dostrzegamy w niej personalnych problemów. Zieliński nie spisywał się u wszystkich selekcjonerów, u których grał – nie tylko u Brzęczka. Kamil Glik od lat nie grał w klubie tak źle jak teraz, co w kolejnych miesiącach może zachwiać fundamentem reprezentacji. Poza Kamilem Grosickim, grającym na zapleczu brytyjskiej Premier League, nie mamy żadnego skrzydłowego, który gwarantowałby liczby – asysty i gole. Piątek się zaciął, a w kadrze z Lewandowskim nie potrafi znaleźć jeszcze wspólnego języka. Poza tym – czy rzeczywiście piłkarze tej klasy, bez szczegółowych trenerskich wskazówek i przemyślanej taktyki, nie są w stanie spisać się choćby odrobinę lepiej niż w dwóch ostatnich spotkaniach?

Obecny selekcjoner rzeźbi w tym, co ma. Dość nieudolnie, trochę na chaos, za bardzo licząc na szczęście. Nie jesteśmy tu jednak świadkami powstawania idealnego tworu z najdroższego, najtrwalszego materiału świata. Polakom będą zdarzały się porażki i niewykluczone, że po raz kolejny pojedziemy na wielki turniej tylko po to, by zagrać tradycyjne trzy mecze: otwarcia, o wszystko i o honor. Czy jednak inny szkoleniowiec, przy tym potencjale kadrowym, naprawdę mógłby stworzyć zachwycającą, skuteczną paczkę nawiązującą do najlepszych spotkań za kadencji Nawałki? Proponuję nie stawiać majątków w obronie tej tezy. Tymczasem… Brzęczku, próbuj!+